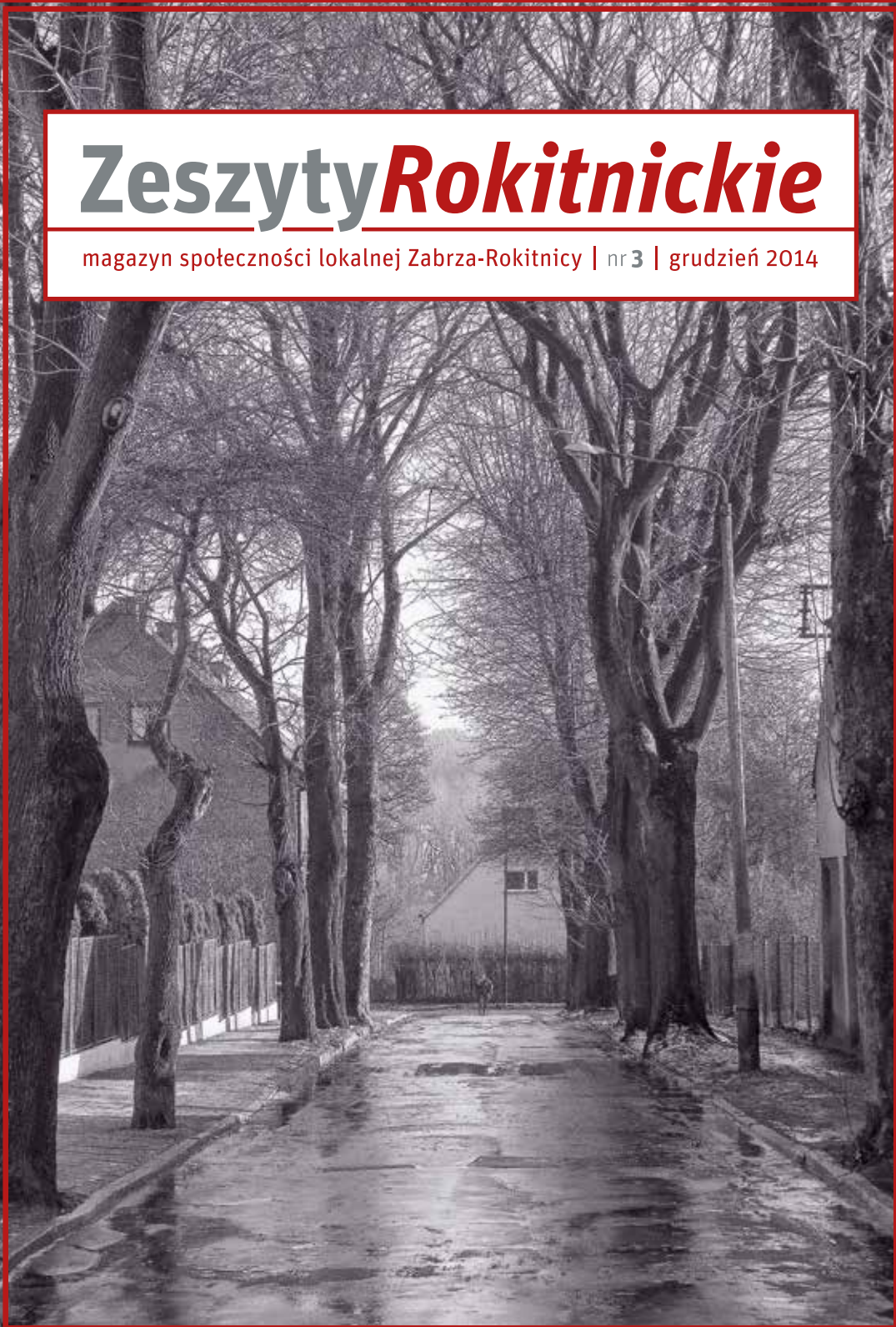


Zeszyty *Rokitnickie*

magazyn społeczności lokalnej Zabrze-Rokitnicy | nr 3 | grudzień 2014





Brama numer tysiąc, fot. Aleksandra Kowalik



Donikąd, fot. Magda Bajda

zapisane w Rokitnicy – 2014 ulicami i gasami (1)



Ulice, uliczki, gase (gasse) – każdy ma swoją ulubioną. Czasem nazwa, niektórym przywołująca wielkomiejskie skojarzenia, może mylić. Bardziej ścieżki, drogi niż ulice, ale nasze, rokitnickie, z naszymi rokitnickimi osobliwościami. Mają swój urok i są ciągle świadkami wydarzeń. Ile łez i radości pamiętają? Nikt tego nie opisze. Na spacer zaprasza Grupa Twórcza Anaglif.

Od redakcji

Z zadowoleniem witamy czytelników kolejny raz i zapraszamy do wędrówki znaczonej wspomnieniami pełnymi przeżytych radości i smutków. Będzie o budowaniu – wspólnym działaniu, które przynosi ludziom korzyści, ale i o złu, którego doświadczać przyszło człowiekowi.

Wspomnienia poświęcone rocznicowym uroczystościom w rokitnickich szkołach i Szensztacie są przykładem piękna wpisanego we wspólnotowe dążenie do ubogacania się. Wspomnienie koszar powojennej deportacji mieszkańców Górnego Śląska do ZSRR jest z kolei i obowiązkiem, i hołdem złożonym niewinnym ludziom naszej ziemi. Będzie też śmiesznie (ksiądz Norbert Bonczyk o szkole) i międzynarodowo (wspomnienia Ojca Mirosława Piątkowskiego z misji w Argentynie i Krzysztofa Gaidzika z Meksyku). Wspomnieniami z przeszłości, w rodzinnym wymiarze, podzieli się z nami Brygida Matlok, a Krzysztof Szczyrba spojrzy na znikające góry-hały oczyma refleksyjnego realisty. Trochę o zapowiedziach zdarzeń, które mają nastąpić (III Światowy Zjazd Absolwentów i Nauczycieli IV Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Rokitnicy) oraz o nazwach dobrze znanych wtajemniczonym. No i przyroda, motyw przewodni życia i naszych Zeszytów, będzie o rokitnickich drzewach. Zwracamy też uwagę na poszukiwania z cyklu można powiedzieć: „oto foto”. Autorami większości fotografii są młodzi ludzie z Grupy Twórczej Anaglif.

Redakcja Zeszytów pamięta również o 85. urodzinach Franciszka Józefa Kokota, związanego z Rokitnicą wybitnego lekarza, nefrologa i endokrynologa, profesora nauk medycznych, rektora Śląskiej Akademii Medycznej (1982–1984),

Spis treści:

Od redakcji – 3 / 100 lat – to niemało – 4 / Jubileusz 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 28 w Rokitnicy – 6 / Stacja Jubileuszowa u Matki Jedności! 100 lat Szensztatu. Wspominamy świętowanie Jubileuszu. – 8 / Rok Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej 1945 – 10 / Dla mojego siostrzeńca – 11 / Największy odpust świata – 12 / Chłopak z Rokitnicy na misjach w wysokich Andach – 14 / Unikaty i perełki dendrologiczne z Rokitnicy – 18 / Z łan Małych do Rokitnicy – 20 / Każdy ma swoje miejsca – 21 / 60 lat – od szkoły podstawowej do zespołu szkół – 22
Zdjęcie na okładce: Aleja gwiazd (ul. Ojca Maksymiliana Marii Kolbego), fot. Magda Bajda



Wmurowany kwiat, fot. A. Kowalik

członka rzeczywistego PAN i PAU, Doctora Honoris Causa dziewięciu wyższych uczelni oraz nagrody Lux ex Silesia w 2001 roku. Panie Profesorze, życzymy radości i zdrowia i prosimy o wywiad do następných Zeszytów Rokitnickich.

Opracowali:
Stanisława Mikulak, Ryszard Gaidzik

Pokwitowanie ilustrujące
tragedię Rokitniczną po II wojnie światowej



100 lat – to niemało

Szkoła Podstawowa nr 31 w Rokitnicy – około 7000 absolwentów, prawie 300 nauczycieli, 20 dyrektorów i kilkudziesięciu pracowników administracji i obsługi.

Rok 2014 był setnym rokiem istnienia i działalności Szkoły Podstawowej nr 31 w Zabrze. Przygotowania do obchodów stulecia trwały od września 2013 roku, kiedy to, między innymi, odbyło się pierwsze „Spotkanie ze Znanym Absolwentem Jubilatki”. W roku szkolnym 2013/14 udało się zorganizować trzy takie uroczyste spotkania, podczas których gośćmi byli: dziennikarka „Nowin Zabrzeńskich” Katarzyna Włodarczyk, aktor Marcin Gaweł i ks. Janusz Czenczek. Nie są to oczywiście jedyni znani absolwenci naszej szkoły, jednak w tym jubileuszowym roku to oni podarowali swój czas, by spotkać się z obecnymi uczniami szkoły, opowiedzieć jak bywało wtedy, gdy sami tutaj się uczyli i jaka była ich dalsza droga życiowa, po ukończeniu szkoły podstawowej.

100 lat – to niemało. To cały wiek. To też około 7000 absolwentów, prawie 300 nauczycieli, 20 dyrektorów i kilkudziesięciu pracowników administracji i obsługi. Warto było dokonać pewnych podsumowań, popatrzeć wstecz, by wzmocnić przekonanie, że obecna społeczność szkoły ma z kogo i z czego czerpać, na czym się wzorować i z czego być dumnym. Stulecie uświadomiło wielu, że Szkoła Podstawowa nr 31 w Zabrze stanowiła i wciąż tworzy piękną kartę historii dzielnicy, miasta i regionu.

Budynek szkoły, 2014 r., fot. arch. szkoły



Budynek szkoły, lata 20. XX wieku, fot. arch. szkoły

14 maja 2014 roku, w trakcie głównej oficjalnej uroczystości, najważniejsze wydarzenia z dziejów szkoły przypomniła – częściowo w gwarze śląskiej – „szkolna” rodzinka: babcia, tata, ciocia i dwoje wnucząt. Utalentowani aktorsko uczniowie (szóstoklasiści) wcielili się w role dorosłych i odegrali absolwentów szkoły, rozmawiających z obecnymi uczniami (w tej roli wystąpili czwartoklasiści). Rodzinnym dialogiem, prowadzonym



Stanisława Mikulak, wieloletnia dyrektor szkoły, fot. arch. szkoły

w śląskiej kuchni u omy-babci, przypomniano, jak to „piyrwyj boło” i doceniono, ile się w szkole dobrego podziato w ostatnich kilkunastu latach. Całość ubogacona została muzycznie piosenkami szkolnych artystów – zespołu „Nutki”, chórków kółka muzycznego, solistki z klasy czwartej oraz tańcem trojoka w wykonaniu uczniów klasy trzeciej i footballowymi popisami chłopców z klas sportowych. W tym dniu głównymi gośćmi byli zaproszeni przedstawiciele władz, dyrektorzy zaprzyjaźnionych placówek oświatowych, emerytowani pracownicy szkoły, rodzice uczniów.

Zeszyty Rokitnickie nr 1/2014 (3)



Uroczystości rocznicowe, dziatwa szkolna i Barbara Graczyk (obecna dyrektor szkoły), fot. arch. szkoły

Setne urodziny świętowano aż... trzy dni! 15 maja powtórzono część artystyczną dla wszystkich uczniów szkoły oraz zaproszonych, „najmłodszych” absolwentów – uczniów nie tylko rokitnickich gimnazjów. W tym dniu wręczono też nagrody laureatom Dzielnicowego Konkursu Plastycznego („Architektura Osiedla Ballestrema”), zorganizowanego dla dzieci i młodzieży pod patronatem Rady Dzielnic Rokitnica.

Trzeciego dnia było najbardziej urodzinowo dla obecnych uczniów Jubilatki. Cała uczniowska brać bawiła się na urodzinowym przyjęciu. Były pyszne ciasta, wypieczone przez niezawodne



„Trojok” w wykonaniu uczniów klasy trzeciej, fot. arch. szkoły

mamy, szalone tańce na wspólnej dla klas młodszych (1–3), a później starszych (4–6) dyskoteci. W dużej sali disc jockey – wodzirej poprowadził wszystkich w świat tańca, karaoke. Dobrej zabawie towarzyszyły popisy szkolnych talentów i minikonkursy. „Takich urodzin nie zapomnimy!” – wołały radośnie rozbawione dzieci.

W tych dniach Barbara Graczyk (obecna dyrektor szkoły) oraz pozostali pracownicy przyjmowali od wzruszonych gości serdeczne słowa podziękowań, gratulacji. Z nich również czerpiemy energię i zapał do dalszej pracy na rzecz całej społeczności związanej z zabytkową materialnie, ale młodą duchem rokitnicką szkołą.

Kornelia Frey, nauczyciel SP31

Fotografie wykonali:

Klaudia Marczak, Tomasz Morzyński

Grono Pedagogiczne, 2014 r., fot. arch. szkoły



Jubileusz 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 28 w Rokitnicy

22 listopada 2014 r. – w tym dniu, w obecności przedstawicieli władz miasta, byłych pracowników szkoły, absolwentów i społeczności szkolnej odbyła się uroczysta akademia i zostało nadane szkole imię Miłośników Rokitnicy.

Każdy jubileusz przywołuje na myśl wspomnienia. Te zaś związane są z różnymi miejscami, sytuacjami czy też, jak w przypadku Szkoły Podstawowej nr 28 w Zabrze, z konkretnymi osobami, a także szkolnymi murami. Pięćdziesiąt lat to z jednej strony ogrom czasu, w którym tak wiele się wydarzyło i zmieniło, w którym ci, którzy kiedyś przekroczyli po raz pierwszy próg szkoły jako dzieci, dziś są już ludźmi dojrzałymi, z własną historią i rodziną. Z drugiej strony jest to jednak krótka chwila, która tak szybko minęła. Dla wielu za szybko...

Pamiętam moje pierwsze spotkanie z tą szkołą. To było 8 lat temu. Była przerwa. Na korytarzach dziecięce wrzaski i krzyki. Tak, jak w każdej podstawówce. Przygotowywałam się właśnie do konkursu na stanowisko dyrektora szkoły, więc nic nie mogło umknąć mojej uwadze. Rejestrowałam wszystko w mojej pamięci tak, jak aparat fotograficzny robi zdjęcia: budynek szkolny, szatnia, sala gimnastyczna, boisko, itd. Po chwili wiedziałam, czego chcę. Jak ma wyglądać szkoła, którą chcę kierować i w której chcę pracować. Na pewno nie będzie łatwo, ale kto powiedział, że będzie? Przecież ci, którzy byli tu przede mną, mówili

to samo. Każdy z nich wniósł w te mury cząstkę siebie, każdy miał swoje zadanie do wykonania w swoim czasie i w swojej chwili.

Pan Konrad Stolecki, pierwszy dyrektor szkoły, zanim rozpoczął pracę w 1964r. w nowej placówce, sam z garstką rodziców i nauczycieli musiał podjąć się specjalnej misji przygotowania jej na przyjęcie pierwszych uczniów. Opowiada: „Musieliśmy całą budynek zagospodarować. Dostaliśmy go w surowym stanie, bez mebli, bez urządzeń, bez pomocy naukowych. Nie było nam łatwo. Trzeba było wszystko przewozić z Zaborza. To była ogromna praca, w której pomagali ludzie – bo ludzie, fakty i wydarzenia tworzą historię.”



W latach 70. Szkoła Podstawowa nr 28 w Zabrze była jedną z największych szkół na Śląsku. Liczyła ponad 2000 uczniów, którzy uczyli się na 3 zmiany w 54 oddziałach. Dzisiaj do szkoły uczęszcza tylko 390 dzieci.

Czy obecni uczniowie przypominają tych sprzed pół wieku? „Z pewnością nie – mówi Olga Kułanowska, absolwentka szkoły, która aby odwiedzić ją przyleciała z dalekiej Australii. – Kiedyś nosiliśmy mundurki i mieliśmy respekt przed nauczycielami. Nie posiadaliśmy telefonów komórkowych i komputerów. Za to skakaliśmy na przerwach na skakance i graliśmy w różne ciekawe gry. Do szkoły chodziliśmy także w soboty. Jestem wdzięczna wszystkim nauczycielom za ich wspaniałą pracę. Wzruszyło mnie do łez spotkanie po latach

Zeszyty Rokitnickie nr 1/2014 (3)



z panem Stoleckim, a także z panią Czech, Pucek i Stopyrą. Bardzo lubiłam fizykę. W organizowanym przez miasto konkursie fizycznym w 1978 r. zdobyłam 3 miejsce.”

„Dzisiaj szkoła wygląda zupełnie inaczej – mówi inna absolwentka Szkoły Podstawowej nr 28 w Zabrze, Klaudia Tokarz. Jest kolorowa. Dzieci korzystają na lekcjach z tablic multimedialnych i wydaje mi się, że wiedza łatwiej wchodzi im do głowy.”

A jak postrzegają szkołę uczniowie, którzy na co dzień z nią przestają? „Jestem dumna z mojej szkoły – mówi Zosia Matyjaszek, udzielając wywiadu TV Zabrze. Jest ona ładna, a ja mam dobre kontakty z nauczycielami i dobrze mi się z nimi rozmawia.”

Uroczystość 50 – lecia szkoły została zaplanowana na dzień 22 listopada 2014 r. W tym dniu, w obecności przedstawicieli władz miasta, byłych pracowników szkoły, absolwentów i społeczności Szkoły Podstawowej nr 28 w Zabrze odbyła się uroczysta akademia i zostało nadane szkole imię Miłośników Rokitnicy. Dzień wcześniej, w kościele NSPJ w Rokitnicy na specjalnie przygotowanej mszy świętej, został poświęcony nowy sztandar szkoły, przekazany uczniom przez Radę Rodziców. „Tak ciekawej, różnorodnej i dynamicznej akademii szkolnej wyreżyserowanej w każdym detalu Zabrze już dawno nie widziało.” – czytamy w „Głosie Zabrze i Rudy Śląskiej”. – Krótkie, ciekawe rozmowy z zaproszonymi gośćmi – dawnymi dyrektorami, dziecięce pokazy taneczne, profesjonalnie przygotowane przez uczniów przedstawienie teatralne, recytacje wierszy, pokazy

Zeszyty Rokitnickie nr 1/2014 (3)



wokalne i instrumentalne, a nawet pozdrowienia odtwarzane z komputera – tak Szkoła Podstawowa nr 28 w Zabrze – Rokitnicy świętowała w sobotę 50 – lecie istnienia.”

Bardzo się cieszę, że jako dyrektor szkoły mogłam uczestniczyć w tak ważnym przedsięwzięciu, jakim były obchody 50 – lecia szkoły, połączone z nadaniem jej imienia. Moja chwila nadal trwa, ale z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że kontynuuję dzieło moich poprzedników: Konrada Stoleckiego, Krystyny Gil, Krystyny Lipy, Iwony Wolnej i Brygidy Zdunek. Nie sama. Są ze mną wspaniali ludzie: nauczyciele, pracownicy szkoły, rodzice uczniów, a także sami uczniowie, dla których dobro Szkoły Podstawowej nr 28 w Zabrze im. Miłośników Rokitnicy jest najważniejsze i którzy tak jak ja, życzą jej świetności w następnych latach i spełnienia urodzinowych życzeń, a szczególnie zaś termomodernizacji budynku oraz remontu i przystosowania do potrzeb uczniów małej sali gimnastycznej.

Bożena Olichwer

Na zdjęciach 50-lecie SP nr 28, 22.11.2014 r.,
fot. arch. szkoły



Stacja Jubileuszowa u Matki Jedności! 100 lat Szensztatu. Wspominamy świętowanie Jubileuszu.

Tak to się zaczęło.

18 października 1914 roku w małej kaplicy św. Michała Archanioła w Niemczech nad Renem w Schoenstatt (koło Vallendar, blisko Koblenz) Ojciec Józef Kentenich wraz z grupą gimnazjalistów zawarł Przymierze Miłości z Matką Bożą. Ten fakt uważa się za moment powstania Dzieła, czyli Ruchu Szensztackiego, który dziś znany jest na wszystkich kontynentach a mała kapliczka nazwana Prasanktuarium została uznana za „kolebkę Szensztatu”.

Sanktuariów Szensztackich na świecie jest już ponad 200. W Polsce sześć: w Otwocku-Świdrze, w Józefowie k. Warszawy, w Winowie k. Opola, na Górze Chełmskiej w Koszalinie, w Bydgoszczy oraz Zabrze-Rokitnicy.

Minęło 100 lat!

18 października 2013 roku rozpoczęły się obchody Roku Jubileuszowego. Wielkim darem Ojca Świętego Franciszka dla nas – ludzi Szensztatu i wszystkich pielgrzymów był przywilej możliwości zyskiwania odpustu zupełnego przy nawiedzeniu Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej. W tym miejscu dziękujemy za ten przywilej.

Dzisiaj Stacja Jubileuszowa u Matki Jedności!

W naszym rokitnickim Sanktuarium Matki i Królowej Jedności świętowaliśmy w niedzielę,

Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej
w Zabrzu-Rokitnicy, fot. arch. Szensztatu



6 września 2014 roku. Na nasz Jubileusz zostało zaproszonych wielu Gości. Dopisali, przybyli, przyjechali, dziękowali z nami, dzielili z nami radość. O 14:00 wystuchaliśmy koncertu pieśni maryjnych w wykonaniu „Heimat” – Chóru z Bytomia. Nabożeństwo dziękczynne za 100 lat Dzieła poprowadziły Panie Szensztatu. Koroncy do Miłosierdzia Bożego przewodniczył ks. biskup senior Jan Wieczorek.

Ciekawym punktem programu było uroczyste posadzenie Dębu Cysters – Jedność, z udziałem ks. bpa seniora Jana Wieczorka, księdza dyrektora Jana Rośka z Rud. Honorowymi Chrzestnymi byli: pani Prezydent miasta Zabrze Małgorzata Mańka-Szulik, ks. infułat Paweł Pyrczała, ks. proboszcz naszej parafii Zygfryd Sordona i pani Łucja Pnioczyńska – długoletnia przełożona Instytutu Pań Szensztatu w Rokitnicy. (*Rośnij, Dębie Cystersie, bądź symbolem siły i jedności między Sanktuarium Matki Bożej Pokornej w Rudach i naszym tu, w Rokitnicy.*) Pontyfikalna Msza Święta pod przewodnictwem ks. bpa gliwickiego Jana Kopca i 12 kapłanów koncelebrujących (razem świętowało z nami 25 duchownych) odprawiona była o godzinie 16:00. Nasz ksiądz proboszcz, podsumowując uroczystość, powiedział między innymi: *Serce Maryi, Matki Jedności szczególnie mocno i wyraziście bije dla nas przy Sercu Jezusowym.* Każdy z uczestników Mszy Świętej (a było nas ponad 500) otrzymał na pamiątkę krzyżyk jedności.

Czas na urodzinowy tort !

Jak na urodziny przystało była kawa i kotecz. Nawet bogracz. Wspólnotowe, rodzinne świętowanie podkreślił olbrzymi urodzinowy tort, tort jedności, wystarczyło go dla wszystkich gości. Smakował wybornie.

Następnie zostało odprawione nabożeństwo z odnowieniem Przymierza Miłości, a ojciec Arkadiusz udzielił błogosławieństwa sakramentalnego i zakończył uroczystość aktem rozestania.

Zeszyty Rokitnickie nr 1/2014 (3)



Wizerunek Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej
w Rokitnicy, fot. arch. Szensztatu

Co było dalej ?

Rok jubileuszowy oficjalnie zakończył się 26 października 2014.

W naszym rokitnickim Sanktuarium odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo różańcowe z udziałem parafian (było nas około 100 osób) pod przewodnictwem ks. proboszcza Zygfryda Sordona. Odśpiewaliśmy dziękczynne Te Deum za cały Rok Łask Jubileuszowych.



100-lecie Ruchu Szensztackiego,
mszy św. przewodniczy ks. bp Jan Kopiec,
Rokitnica 2014 r., fot. arch. Szensztatu

Centralne uroczystości Jubileuszu odbyły się w miejscu powstania „czyli „kolebce Szensztatu”, – w Prasanktuarium z udziałem pielgrzymów z całego świata (było ich około 12 tysięcy). Była też dziękczynna pielgrzymka do Rzymu i spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem.

Szkoda, że się skończyło ...

Następny jubileusz... już w przyszłym roku – może skromniejszy, mały, ale nasz, miejscowy, rokitnicki, wspólnotowy. A właściwie nadchodząca rocznica urodzin, to Narodziny Najświętszej Maryi Panny w Jej i naszym Sanktuarium, tu w Rokitnicy. W sobotę, 5 września 2015 roku, obchodzić będziemy 15 lat obecności Matki Bożej w rokitnickim Sanktuarium. Uplynie 15 lat od wybudowania i poświęcenia Sanktuarium na tym skrawku śląskiej ziemi, integralnie należącej do parafii NSPJ w Rokitnicy. Zapraszamy! Nic bez naszej Matki i Królowej i nic bez Was, drodzy mieszkańcy Rokitnicy. Już dziś prosimy, pomóżcie nam dziękować Bożej Opatrzności za te 15 lat opieki Matki Jedności nad nami oraz za czas Jej królowania i wspólnego przebywania Maryi wśród nas i Was .W jedności siła serdeczności i życzliwości! Zapraszamy! Matko i Królowo Jedności – módl się nieustannie za nami!

Alicja Kobyłka
przełożona Instytutu Świeckiego
Pań Szensztatu w Rokitnicy

Rok Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej 1945

Sejmik Województwa Śląskiego dla upamiętnienia 70. rocznicy Tragedii Górnośląskiej ogłosił rok 2015 Rokiem Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej 1945. W przyjętej przez radnych rezolucji czytamy: „W ten sposób pragniemy uczcić pamięć dziesiątków tysięcy Górnoślązaków wywiezionych do niewolniczej pracy w Donbasie i innych rejonach Związku Sowieckiego, pomordowanych, uwięzionych, aresztowanych i internowanych, ofiar gwałtów, grabieży, represji, obozów pracy”. Wydarzenia określane przez historyków mianem Tragedii Górnośląskiej rozpoczęły się 1945 r. Akty terroru wobec mieszkańców Górnego Śląska: aresztowania, egzekucje i deportacje, trwały przez kilka miesięcy. Szacuje się, iż na Wschód wywieziono kilkadziesiąt tysięcy Ślązaków. Większość z nich nigdy nie wróciła do Polski. Ku pamięci, w Radzionkowie, powstaje Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR.

Ta rezolucja jest bardzo ważna między innymi dla Rokitnicy, bo tragedii doświadczyli w ogromnym stopniu mieszkańcy naszej dzielnicy, w której wojna zaczęła się tak naprawdę w styczniu 1945 roku, gdy wkroczyli Rosjanie.

Przejście wojsk „wyzwoleńczych” przez Śląsk znaaczyły pożogi, grabieże, gwałty i morderstwa. Okrucieństwa doznawali wszyscy, bez względu na narodowość i zastugi dla Polski. Symbolem tragedii stało się zamordowanie w dniach 25-27 stycznia 1945 roku około czterystu mieszkańców Miechowic. Egzekucje miały też miejsce na Zandce, w Zabrze.

Rokitnica, jako niezależna gmina w tamtym czasie, miała swoją Komendanturę Wojenną i aż do 16 sierpnia 1945 roku była traktowana jako terytorium okupowane. Komendanci Wojenni kierowali starannie zaplanowaną akcją internowania.

Od lutego 1945 roku mężczyźni w wieku 16-60 lat zostali zobowiązani do stawienia się w wyznaczonych punktach, z zapasem żywności na dwa tygodnie. Zabierano ich także z miejsca pracy lub zamieszkania. Często organizowano łapanki uliczne. Niezgłoszenie się w punkcie zbiórki oznaczało represje dla rodziny. Obozy przejściowe znajdowały się m.in.

w Pyskowicach i Łabędach, skąd przewożono więźniów tak zwanymi krowiarkami w głąb ZSRR, przede wszystkim do Donbasu. Warunki transportu były tak trudne, że wielu umierało w drodze. Brak było jedzenia czy ciepłej odzieży, o higienie nie mówiąc. Nie lepsze warunki panowały w obozie, a doszła do tego jeszcze ciężka praca w kopalni, w bardzo trudnych, prymitywnych warunkach, bez jakiegokolwiek mechanizacji. Zmarłych z głodu i wycieńczenia gromadzono np. w szopach, by pogrzebać ich wiosną, gdy ziemia rozmrażała.

Z internowania wróciło ok. 20% wywiezionych: ostatnia grupa wróciła w II poł. lat 50-tych. Ci, którzy ocaleli, byli cieniem ludzi. Rodziny nie poznawały swych mężczyzn. Wyszli z domu zdrowi i w pełni sił, a wracali schorowani, zarośnięci, zaniedbani, zawszeni, wychudzeni. Wielu już nie wracało do zdrowia. O pobycie w ZSRR nie chcieli opowiadać. Często nawet bliscy niewiele wiedzą na ten temat.

Wiedza o tamtych wydarzeniach jest niepełna. O deportacji zaczęto mówić dopiero w 1990 roku. W 2004 r. Rada Miejska w Zabrze podjęła uchwałę o umieszczeniu tablicy pamiątkowej na budynku Muzeum Górnictwa Węglowego. O tragedii pisze szerzej Zbigniew Gołasz w opracowaniu historycznym „Śląska tragedia w Zabrzu w 1945 r.” Znajdziemy tam, między innymi, materiały o sytuacji w Rokitnicy oraz wykaz osób internowanych. Ze źródeł historycznych wynika, że rodziny internowanych wysyłały prośby do władz o zwolnienie z internowania ich mężów i ojców – jedynych żywicieli często licznych rodzin. Sytuacja rodzin była niezwykle trudna. Najczęściej pozostawały one bez środków do życia, bo nie przysługiwały im kartki żywniowe, a matkom z kilkorgiem dzieci trudno było iść do pracy (tej zresztą dla kobiet nie było). Kobiety były karane za nieposyłanie dzieci do szkoły, a często nie miały w co dzieci ubrać. Niedożywienie prowadziło do chorób przybierających charakter epidemii, często była to gruźlica. Z powodu tej choroby, z miesiąca na miesiąc, wzrastała liczba zgonów. Pisali o tym do władz kolejni naczelnicy gminy, ale nie przyniosło to żadnych zmian na lepsze. Jakby tego było mało, zarządzeniem władz kopalni Rokitnica (z dn. 02.04 1946 r.) 64 rodziny deportowanych musiały opuścić swoje mieszkania, które przeznaczono dla repatriantów z Francji – nowych pracowników kopalni. Psychoza strachu przed internowaniem i warunki życia rodzin internowanych sprawiła, że w 1946 r. nastąpiły masowe ucieczki do Niemiec.

Stanisława Mikulak

Dla mojego siostrzeńca

Pomyślałem niedawno, że jeśli i ta hałda zniknie do końca, to się okaże, że wcale Górny Śląsk nie jest taki górzysty – napisał autor tekstu.

Kiedyś pytałeś mnie o czym napisać w pracy na temat Śląska. Wspominałem wtedy o kilku sprawach, które z historią Śląska kojarzyły mi się na gorąco, w tym momencie. Jedną z nich było piarstwo Gustawa Morcinka, pisarza dzisiaj chyba już mocno zapomnianego, a dla mnie bardzo ważnego. Kiedy byłem uczniem szkoły podstawowej lub średniej przeczytałem chyba większość jego książek o Śląsku, kopalni i tak dalej. Wiem, że wyszukiwałem w bibliotekach, szkolnej, a później publicznej, kolejne książki tego pisarza, poszukując nowych przeżyć związanych z tym tajemniczym i fascynującym światem dawnego Śląska. W różnych opowieściach Morcinka, jednym z tematów, motywem przewodnim, była hałda. Hałda, czyli wysypisko kamienia wydobywanego z kopalni wraz z węglem. Ale, ponieważ nigdy nie dało się do końca dokładnie oddzielić węgla od kamienia, na hałdzie był też węgiel. Miało to dwie konsekwencje: na hałdzie biedni ludzie zbierali węgiel i hałda się paliła. A ponieważ się paliła, to na jej powierzchni, a szczególnie w pieczarach i zagłębieniach unosiły się trujące gazy. I częstym przypadkiem, opisywanym przez Morcinka, były historie biednych ludzi lub nie potrafiących sobie znaleźć miejsca wśród innych. Samotnicy tacy na hałdzie szukali schronienia, a znajdowali, niestety, najczęściej śmierć. Czasami byli to biedni zbieracze

węgla, a czasami mogła to być dziewczyna, która zaszła w ciążę z inżynierem kopalni, a wyrzucona z domu, nie miała się gdzie podziać i hałda stawała się jej jedynym domem. Żeby dobrze zrozumieć atmosferę przedstawianą przez Morcinka, trzeba przeczytać wiele jego książek, a nie tylko Łyska z pokładu Idy, który chyba nawet został wycofany z listy lektur szkolnych. W każdym razie, książki tego pisarza zawierają opis świata, który był tu na Śląsku, a w dużym stopniu już odszedł lub właśnie odchodzi. Jednym z takich momentów odchodzenia tego świata są właśnie hałdy, a nam najbliższe do hałdy między Rokitnicą a Mikulczycami. Inne zniknęły już wcześniej, bo materiał z nich wykorzystano pod budowę „średnicówki” i wybudowanych ostatnio autostrad. A hałda przed Mikulczycami, też chyba dożywa swoich dni. I tak jest już dużo mniejsza niż kiedyś, część z niej została już rozebrana, a część jest likwidowana lub przynajmniej gaszona właśnie teraz. Co ciekawe, dziesięć czy dwadzieścia lat temu, hałda ta była rekultywowana, gaszona i zazieleniona. Przez wiele lat wydawało się, że już tak pozostanie na zawsze. A przez ostatnie dwa lata jednak ktoś dalej „działa” na tej hałdzie. Z jednej strony wygląda na to, że jest znowu gaszona, z drugiej być może dalej jest likwidowana. Pomyślałem niedawno, że jeśli i ta hałda zniknie do końca, to się okaże, że wcale Górny Śląsk nie jest taki górzysty, jak się dotychczas wydawało, a raczej tylko pagórkowaty. A gaszenie i rozbieranie hałdy... Być może to ostatnia okazja, żeby zobaczyć unoszące się nad nią chmury dymu. Pamiętam, że kiedyś, jadąc z Rokitnicy do Mikulczyc, zobaczyłem pod jej szczytem rząd trzech ognisk pożaru. Prawie jak na zboczu wulkanu!

Tak... kiedy i ta hałda zniknie... i inne, to kto zrozumie o czym pisał Morcinek?

Krzysztof Szczyrba



Widziane z drogi do Rokitnicy, fot. Jacek Szkarłat

Największy odpust świata

Sanktuarium nawiedzają setki tysięcy pielgrzymów z różnych części Meksyku, a także innych zakątków Ameryki Łacińskiej.

12 grudnia. Dzień Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe (Día de la Virgen de Guadalupe) lub, jak najczęściej w Meksyku określa się ten dzień: Dzień Naszej Pani z Guadalupe (Día de la Nuestra Señora de Guadalupe). Największy odpust świata. Świątowanie, jak to zawsze w Meksyku rozpoczyna się znacznie wcześniej. W tym konkretnym przypadku celebrowanie trwa nieprzerwanie już od 1 grudnia, od której to daty sanktuarium nawiedzają setki tysięcy pielgrzymów z różnych części Meksyku, a także innych zakątków Ameryki Łacińskiej. Szacuje się, iż ich liczba w tych dniach przekracza 5 milionów.

W nocy z 11 na 12 grudnia potężny plac przed sanktuarium wypełnia się do ostatniego możliwego miejsca przybyłymi pielgrzymami, nierzadko z bardzo odległych części Meksyku. Panuje „święty harmider” – rozbijanie prowizorycznego obozowiska, śpiewanie pieśni, granie na różnych instrumentach, tańce, modlitwy. O północy rozpoczyna się wspólne śpiewanie pieśni „Las Mañanitas”, tradycyjnie w Meksyku śpiewanej na urodziny. Przez cały dzień w bazylice odbywają się msze oraz grupowa lub indywidualna celebrowanie świętego obrazu. Plac przed sanktuarium zostaje zaanektowany przez rozmaite grupy muzyczno-taneczne oraz teatralne



Diabeł również oddaje hołd Pani z Guadalupe, 12.12.2014 r., fot. arch. autora

z różnych części Meksyku, które poprzez spektakle, muzykę, pieśni, tańce świętują Dzień Naszej Pani z Guadalupe.

Jednakże dlaczego właśnie tu? Dlaczego 12 grudnia? I dlaczego to miejsce jest tak ważne dla Meksyku i całej Ameryki Łacińskiej?

Święto Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe przypada 12 grudnia, gdyż jak głosi tradycja tego dnia w 1531 roku miało dojść do ostatniego objawienia Maryi świętemu Juanowi Diego, podczas którego powstał obraz Matki Bożej z Guadalupe obecnie stanowiący centralny element kultu.

A jak to wszystko się zaczęło? Otóż według legendy Matka Boska objawiła się „maluczkiemu” Juanowi Diego na wzgórzu Tepeyac, z którego rozciąga się przepiękny widok na miasto Meksyk (choć pierwotnie daleko poza granicami, obecnie miejsce to znajduje się w obrębie wciąż rozrastającego się i wchłaniającego kolejne dzielnice miasta Meksyk). Juan Diego otrzymał polecenie niemożliwe do



Stara bazylika w Guadalupe w dzień powszedni, fot. arch. autora



Wojownik Orzeł (Aguila), przed wejściem do bazyliki Guadalupe, 12.12.2014 r., fot. arch. autora

spełnienia: pójść do biskupa miasta Meksyk i poprosić o zbudowanie świątyni ku czci Matki Boskiej na owym wzgórzu. Nasz bohater oczywiście poszedł, gdyż nie mógł się sprzeciwić, lecz zgodnie z oczekiwaniem biskup mu nie uwierzył. Juan Diego zatem podczas kolejnego objawienia poprosił o jakikolwiek dowód prawdziwości objawień. Maryja przystała na prośbę Juana Diego i poleciła mu zerwać kwiaty rosnące nieopodal. Gdy Juan Diego to uczynił, Maryja ułożyła je w wiązankę, ukryła pod ostoną tilmę (prosta szata, jaką nosili rdzenni mieszkańcy Meksyku) i poleciła mu zanieść je w ten sposób zabezpieczone do biskupa. Kiedy Juan Diego zjawił się w rezydencji biskupa i odstąpił tilmę, kwiaty wypadły na podłogę, a na tilmie biskup ujrzał niezwykle obraz Maryi, przed którym upadł na kolana i ze łzami skruchy przeproszał Maryję za swe niedowierzenie.

Objawienie Maryi Panny z Guadalupe to nie tylko pierwsze objawienie w tzw. „Nowym Świecie”, ale również najstarsze objawienie maryjne oficjalnie uznane przez Kościół katolicki. Maryja natomiast, ponieważ ukazała się prostemu, rdzennemu mieszkańcowi Meksyku, nie opływającym



Grupa artystów celebrująca Matkę Boską z Guadalupe w przedinkwizycyjny sposób, 12.12.2014 r., fot. arch. autora

w złoto Hiszpanom, stała się „mameczką wszystkich Indian”. Stąd Meksykanie i nie tylko oni, ale wszyscy mieszkańcy Ameryki Łacińskiej mówią o Niej: Nasza Pani, Nasza Mameczka... To między innymi dlatego nowa bazylika Matki Bożej z Guadalupe jest obecnie największym sanktuarium maryjnym na kuli ziemskiej i rocznie szacuje się, iż jest odwiedzana przez około 12 milionów ludzi, z czego prawie połowa przypada na pierwsze dni grudnia. Również papież Jan Paweł II w swoją pierwszą pielgrzymkę apostolską w styczniu-lutym 1979 udał się do Meksyku pokłonić się Naszej Pani z Guadalupe. Tego gestu, jak i słów wypowiedzianych podczas tej wizyty Meksykanie nigdy nie zapomnieli. Nadal, po tylu już latach, będąc w jakiegokolwiek części Meksyku, wystarczy powiedzieć, że pochodzi się z Polski, aby usłyszeć gorące słowa uznania, szacunku i miłości pod adresem świętej pamięci papieża Jana Pawła II i jego wizyty w Guadalupe.

Bazylika Matki Boskiej z Guadalupe 12 grudnia jest w pełni życia. Jednakże odwiedzając to miejsce każdego dnia roku gwarantuję, iż będziecie świadkami pielgrzymki, tańców, śpiewów, spektaklu, etc. Dusza latynoska nie pozwala czcić Matki Boskiej tylko w kościelnej ławeczce. To musi być potężne z festiwalu. Bazylika Matki Boskiej z Guadalupe to chyba jedyne miejsce na świecie, gdzie sacrum i profanum tak intensywnie się przenika wzajemnie. A może niekoniecznie, gdyż tu fiesta znaczy również modlitwa... aby modlić się poprzez radość i zabawę.

Krzysztof Gaidzik

Odpust, 2014 rok – na placu przed bazyliką rozegrała się bitwa między chrześcijanami i innowiercami, fot. arch. autora

Chłopak z Rokitnicy na misjach w wysokich Andach

**Ujęła mnie ogromna
serdeczność i otwartość ludzi,
których przecież w ogóle
nie znałem, a którzy pozostawali
życzliwi niezależnie od tego,
jak długo się znaliśmy.**

Już raz miałem przyjemność zaprosić Państwa w podróż. Ta pierwsza była do mojej, naszej „małej ojczyzny” – Rokitnicy. Dziś zamierzam zabrać Was znacznie dalej i na dłużej – do Argentyny, dokąd trafiłem jako misjonarz, ukształtowany przecież także przez ludzi i zdarzenia z tej naszej „małej ojczyzny”. Opowiem, co się działo na argentyńskiej ziemi i jak się do tej podróży życia przygotowywałem jako kleryk, a potem już kapłan. Myślę, że nawet dziś w dobie Internetu, wiedza o studiach w seminarium i zbieraniu doświadczeń misyjnych nie jest wiedzą powszechnie znaną ani dostępną. Zapraszam.

Przygotowanie do wyjazdu na misje

Całe seminarium, czyli 8 lat nauki, stanowi przygotowanie do misji, ponieważ charyzmatem mojego zgromadzenia, potocznie zwanego werbistowskim, jest właśnie ewangelizacja w świecie. W tym czasie każdy kleryk przechodzi tzw. formację – intelektualną, psychiczną i przede wszystkim duchową – niezbędną właśnie w pracy misyjnej. Ta pierwsza formacja obejmuje dwa semestry, podczas których studiujemy m.in. misjologię – poznajemy wielostronnie fenomen misji: na płaszczyźnie historycznej, naukowej (teologicznej) i praktycznej. Ucieszyłem się, gdy przełożeni zaakceptowali moją propozycję wyjazdu na 5 lat do Argentyny. Pewnie



Ojciec Mirosław Piątkowski
w stroju regionalnym i z kubkiem
herbaty argentyńskiej yerba mate,
fot. arch. autora

jak wielu, trochę bałem się tego zadania – nie wiedziałem jak zostaną przyjęty przez miejscowych, zadawałem sobie pytanie czy rzeczywiście jestem im potrzebny. Sporo pomógł mi list jednego z kolegów, który dwa lata wcześniej tam pojechał i zapewniał mnie, że nawet gdyby nikt na mnie nie czekał na lotnisku w Argentynie, to czekają tamtejsi ludzie. I to jak czekają! I tak to się rzeczywiście odbyło – gdy wylądowałem w Buenos Aires, sam na obcej, nieznannej ziemi, nikt ze współbraci na mnie nie czekał (z powodu tzw. przyczyn obiektywnych), ale z pomocą Bożą dałem sobie radę. Najpierw autobusem do centrum na największą ulicę świata Nueve de Julio (9 pasów w jedną stronę), dalej taksówką. Na dodatek sam Pan Jezus chyba dał mi znak, że chce mnie w Argentynie. Gdy wsiadałem do taksówki, znalazłem – wyobraźcie sobie! – na ziemi 10 peso. Tyle właśnie kosztował kurs tą taksówką do naszego domu misyjnego. Ale wróćmy do przygotowań. Oczywiście, aby pracować w Argentynie, musiałem nauczyć się języka hiszpańskiego. Po święceniach (1989 r.) zacząłem edukację. Kursy językowe w Białymstoku, Madrycie. Także w Hiszpanii kurs szeroko rozumianej, praktycznej misjologii dla świeckich, podczas którego mieliśmy wiele spotkań z misjonarzami świeckimi i duchownymi z Hiszpanii. Nauka języka była bardzo intensywna – 5 dni w tygodniu w 3-5 osobowych grupach po 4 godziny dziennie, a każda

z innym nauczycielem, natomiast podczas piętej godziny ostuchiwaliśmy się z melodią i wymową języka, słuchając taśm. W przygotowaniach do pracy kapłańskiej wiele pomogli mi współbracia Hiszpanie mieszkający w tym samym domu podczas mojego pobytu w Madrycie (hiszpańskiego uczyłem się nadal w Argentynie, w pierwszym roku mojego pobytu w Cordobie, przez osiem miesięcy, pobierałem lekcje u emerytowanej nauczycielki.

Moja posługa w Argentynie

Wyposażony w wiedzę teoretyczną i umiejętności praktyczne, po trzymiesięcznym pobycie w Hiszpanii, udałem się do Argentyny. Wyruszyłem z Warszawy do Buenos Aires 5 stycznia 1990 roku (48 godzin lotu Aerofłotem: przesiadka w Moskwie, dwa śródlądowania w Afryce i jedno w Brazylii – tak było najwygodniej i najtaniej).

W Buenos Aires trafiłem na letni, miesięczny kurs misjologii organizowany tym razem specjalnie dla kleryków werbistów. Był on niezłym wprowadzeniem do rzeczywistości duszpasterskiej i społecznej Ameryki Łacińskiej. I.... wreszcie wyruszyłem na prawdziwe misje – pierwszy rok spędziłem w Cordobie, w środkowej części Argentyny. To miasto, bogate w tradycje kulturowe i historyczne, jest drugim co do wielkości i rangi w Argentynie. Nasz dom werbistów znajdował się 14 kilometrów od centrum, w spokojnej dzielnicy Villa Allende, gdzie przechodzili roczny tak zwany postulat tamtejsi kandydaci do naszego zgromadzenia w tej prowincji. W Cordobie miałem pełnić standardowe zadania kapłańskie i służyć duchową pomocą ośmiu kandydatom. Opiekunem i przełożonym domu był brat zakonny Dionisio Prediger, 55-letni Argentyńczyk, a trzecim „muszkietierem” tej wspólnoty „starszych współbraci zgromadzenia” był 27 – letni Luis, też brat zakonny, przebywający w Cordobie z racji doksztalającego kursu.

Tak więc byłem wśród nich jedynym księdzem. Czuję się ważny i potrzebny, choć mój hiszpański pozostawiał wiele do życzenia, więc zabawnych sytuacji, będących tego skutkiem, było wcale niemało. Kiedyś podczas jakiegoś spotkania, ktoś zapytał mnie, co skłoniło mnie do wyboru Argentyny. Otóż był to list tutejszego biskupa, który zapraszał do pracy w swoim kraju. Pisał, że w pewnym regionie jego diecezji jest wiele nowych kopalń i nowych miejscowości wokół nich, a ich mieszkańcy pozbawieni są opieki duszpasterskiej.

Pomyślałem, że to idealny teren dla mnie, chłopaka ze Śląska, gdzie przecież wciąż są czynne kopalnie. Kiedy to mówiłem, słuchacze wybuchnęli śmiechem na słowo kopalnia. Po argentyńsku to „mina” i tego słowa użyłem, ale ma ono też drugie znaczenie – to młoda, ładna i wpadająca w oko dziewczyna.

Oprócz pracy we wspólnocie w Cordobie miałem też co tydzień mszę św. dla około 100 ludzi z okolicy, którzy do kościoła parafialnego szli 4 km, więc tamtejszy proboszcz ucieszył się, że mogę mu pomóc. Systematycznie służyłem też jako spowiednik i odprawiający msze św. w kilku domach sióstr zakonnych, które były w tej okolicy. Miałem więc co robić, co stanowiło dobrą okazję do dalszej nauki języka.

Na następne 4 lata zostałem wysłany do Jujuy, najuboższej i najdalej na północny zachód wysuniętej prowincji Argentyny, do miejscowości i parafii w Tumbaya, obejmującej obszar 10 000 km kw. To region także dlatego najtrudniejszy, że położony w wysokich Andach, ich szczyty znajdują się 6 tys. m n.p.m. To jakby państwo w państwie.

Moje zadziwienia Argentyńskie

Spodziewałem się, że będzie ciepło, ale zaskoczyło mnie to, że aż tak i to, że to jest miłe i można zapomnieć o zimie! Tym bardziej, że w prowincji Jujuy, ze względu na wysokość, nie występowała tak dokuczliwa, jak w innych prowincjach, wilgoć! Powoli uczyłem się jednak, że na wszystko jest jakiś sposób. Na wilgoć i upał pije się tylko tam rosnącą herbatę mate i respektuje się wypoczynek południowej siesty, gdy słońce jest w zenicie. Na wysokości powyżej 2000 m żuje się liście koki, ale proszę nie mylić ich z narkotykiem kokainą. Potrzeba bowiem ok. 80 kg liść koki, aby uzyskać 1 gram tego groźnego narkotyku.

W regionie tym ujęła mnie ogromna serdeczność i otwartość ludzi, których przecież w ogóle nie znałem, a którzy pozostawali życzliwi niezależnie od tego, jak długo się znaliśmy. Może dlatego, że byłem duchownym i przyjechałem specjalnie, by służyć im jako duszpasterz? Ale może nie tylko? Argentyńczycy kochają swoją kulturę i muzykę ludową. My dziś w Polsce zaczynamy też taką odkrywać i cenić, ale tam jest to naturalne zjawisko! Tamtejsi ludzie nie żyją w pośpiechu, nie gonią za wartościami materialnymi, jak mieszkańcy Ameryki Północnej czy Europy. Szczególnie w górach

to rytm natury wyznaczał bieg życia. Często mówi: Wy, Europejczycy, macie piękne zegarki, ale nie macie czasu! Zaskoczyła mnie tam kilka razy choroba wysokościowa, związana z małą ilością tlenu w powietrzu. Mieszkałem na stałe w górach na wysokości 2100 m n.p.m., a docieraliśmy do ludzi, którzy mieszkali nawet na 4 tys.!

Rozwój wspólnot chrześcijańskich w argentyńskich Andach

W Andach do dziś czci się w jakiś sposób Matkę Ziemię, wciąż w języku dawnych tubylców nazywaną – Pachamama (Matka Ziemia). To chyba najsilniejsza tradycja, kultywowana do dziś w kulturze tego regionu. Na terenie naszej ogromnej obszarowo parafii wraz ze mną musiało zmierzyć się z tą tradycją jeszcze dwóch księży i trzy siostry, które zamieszkiwały w największej sąsiedniej miejscowości (3 tys. mieszkańców).

Na tereny andyjskie chrześcijaństwo dotarło i właściwie okrzepło już kilka wieków temu wraz z kolonizacją hiszpańską i, niestety, z wszystkimi jej problemami. Na szczęście wysokie góry, poprzez swą niedostępność i surowy klimat, ustrzegły nasz region przed skażeniem współczesną cywilizacją, ale też dlatego misjonarzom trudno było docierać do ludzi. Przybywali więc do większych skupisk co ileś lat na kilka tygodni lub miesięcy. Dopiero w połowie XX wieku zaczęły się tam formować stałe stacje misyjne i parafie. Parafia, w której służyłem z werbistą Duńczykiem była wcześniej obsługiwana przez naszego brata Niemca. W ciągu 10 lat całkowicie zmienił jej oblicze. Tutaj powstało zaplecze socjalne i mieszkalne dla stacji misyjnej, a także wiele kaplic dla małych wspólnot oraz szkoła animacji dla animatorów i promotorów życia religijnego i kulturowego, która już wcześniej funkcjonowała w naszej stacji misyjnej – parafii matki. Na efekty nie trzeba było długo czekać – z roku na rok przybywało animatorów, katechistów, a nawet doczekaliśmy się dwóch diakonów świeckich, żonatych. W jednej parafii rzadko to się zdarza. Staraliśmy się podtrzymywać ten model parafii jako wspólnoty wspólnot, kładąc nacisk głównie na szkolenie, kształtowanie liderów. Oczywiście, wspierając wysiłki tych wspólnot, które chciały też coś robić i zmieniać coś we własnym regionie, w dziedzinie społecznej i materialnej swoich wspólnot. Nie mieliśmy takich możliwości finansowych jak nasz poprzednik z Niemiec, ale

zrobiliśmy również sporo, realizując wiele własnych projektów, dzięki funduszom uzyskiwanym od organizacji społeczno-charytatywnych.

Oczywiście w naszych 40 wspólnotach ludzi cechowała różna wiara, jednych silniejsza, innych słabsza. Jednak w każdej ze wspólnot był jeden lub kilku animatorów lub katechetów, którzy odbyli roczny, bądź dwuletni kurs w naszej szkole animacji. Kurs odbywał się raz w miesiącu w czasie weekendu. W każdej wspólnotcie odbywały się nabożeństwa słowa i modlitwy prowadzone przez nich przynajmniej raz w miesiącu. W niektórych wspólnotach msza św. była tylko raz w roku. Załedwie cztery największe wspólnoty i najbliższe stacji misyjnej Tumbaya, gdzie mieszkaliśmy, miały cotygodniową Eucharystię. Dzieci, które chodziły do szkoły przynajmniej kilka lat, miały w tym czasie katechizację. Zwykle udawało się nam tak rozdysponowywać ludzi, aby w szkole był katechista i cotygodniowa katecheza. Dorośli korzystali jedynie z okolicznych katechez, homilii, spotkań religijnych i nabożeństw organizowanych przez nas bądź też przez diakonów czy katechistów.

Większości tamtejszych ludzi nie można uznać za niewierzących, oni mają wręcz wrodzony zmysł religijny, poczucie rzeczywistości transcendentnej, świata duchów i zmarłych przodków. Brakowało im jednak nowej treści, którą niesie objawienie biblijne czy Ewangelii i bliższego związku z Kościołem i wspólnotą wierzących. Często ogromne odległości sprawiały naturalne trudności w rozwoju ich wiary. Oczywiście w naszej ewangelizacji zawsze z szacunkiem traktowaliśmy ich tradycję i staraliśmy się nawiązywać do niej i świata, w którym żyją.

Moje spojrzenie na chrześcijaństwo w Ameryce Południowej

Wiele prawdy jest w powiedzeniu, iż punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Dzięki temu, że byłem w Argentynie dłuższy czas, poznałem język, starałem się poznać tamtejszą rzeczywistość, mogę powiedzieć, że lepiej rozumiem mieszkających tam ludzi. Wiem więcej o ich sytuacji społecznej i ekonomicznej, a także rozumiem ich duchowe poszukiwania. Ludzie, wśród których żyłem, tak dalece mnie zafascynowali, że napisałem książkę „Kościół a lud Kolla w Argentynie”. Wiem, że to nie jest kompendium wiedzy o tamtych ludziach

i ich świecie, ale wstępne studia problemu spowodowały, że na przykład nie dziwi mnie rezygnacja biskupa z funkcji kościelnej. Takim przykładem jest Fernando Lugo, który zaangażował się w życie polityczne, by pomóc ludziom. Został nawet prezydentem kraju (Paragwaju). Wierzę, że zrobił to, aby naprawdę pomóc ludziom (nie dla kariery). I chociaż takie działanie nie jest rolą Kościoła, rozumiem jego samego i jego motyw.

Pobyt w Ameryce Południowej wpłynął także znacząco na moje życie, chociażby na dalsze dynamiczniejsze zaangażowanie już w kraju w animację misyjną, mocno zachęcam też do współpracy z misjami i z tamtym kontynentem. Na pewno korzystam z wielu pomysłów na życie. Czerpię z myśli tamtych ludzi, inspirują mnie pisarze tamtego kręgu kulturowego.

Poznałem ludzi Ameryki Południowej jako ludzi radosnych, kochających muzykę i sztukę, a przede wszystkim rodzinę i życie wspólnotowe. Gdy są zaangażowani w Kościele, to z oddaniem i z uczuciem służą temu, co robią. Pragną oni bardziej Kościoła jako wspólnoty niż instytucji. A liczne, niestety, przejścia do sekt i denominacji protestanckich wynikają, między innymi, z faktu, że jest tam za mało księży i misjonarzy. Zdarza się



30 km do Sanktuarium Matki Bożej Punta Corral, 4 500 metrów n.p.m. (misjonarz jedzie konno), fot. arch. autora

czasem, że ludzie postrzegają Kościół jako skostniałą i biurokratyzowaną instytucję. Dlatego tamtejszy Kościół, jeśli chce przeżyć, musi oprzeć się na świeckich (młodzieży i dorosłych) i pozwolić im na aktywniejsze działanie i większą w nim rolę. Wielu mówi, iż przyszłość chrześcijaństwa jest w Ameryce Południowej. Większość chrześcijan żyje właśnie tam. Bardzo się cieszę, że spełniło się moje życzenie, aby kolejny papież, po Benedykcie XVI, przyszedł z tamtego kontynentu. I mamy Ojca świętego – z Ameryki Południowej, z Argentyny! Papież Franciszek doskonale łączy tradycję chrześcijaństwa Europy z tradycją Latynoską.

Taniec rytualny w czasie procesji odpustowej, Parafia Tumbaya-El Moreno, fot. arch. autora



Unikaty i perełki dendrologiczne z Rokitnicy

Cennych drzew w Rokitnicy jest sporo – to buki, dęby, grab, wiąz, leszczyna, kasztanowiec, jałowiec, miłorząb. Wszystkie są bardzo stare i unikatowe, aż pięć z nich jest tak wyjątkowych, że uznano je za pomniki przyrody. To perełki dendrologiczne. Naukowcy i hodowcy przyjeżdżają do naszego miasta, by je badać, opisywać, a nawet zbierać nasiona do eksperymentalnych szkółek.

O unikatowych drzewach opowiada Stanisława Mikulak z Towarzystwa Miłośników Rokitnicy.

Zacznijmy od pomników przyrody, bo warto wiedzieć, że to właśnie Rokitnica ma ich najwięcej w porównaniu z innymi dzielnicami Zabrze. Rośnie ich tu aż pięć. Dwa znajdziemy przy

ul. Żniwiarzy. Tu jest majestatyczny dąb szypułkowy, liczący sobie 220 lat oraz młodszy od niego o 30 lat buk zwyczajny. Buk ma imponujący obwód, aż cztery metry. Jest wyjątkowo dekoracyjny, ma gładką i niemal srebrną korę, a jesienią jego liście przepięknie się przebarwiają. Zaś przy ul. Jordana, na terenie dawnego ogrodnictwa, rosną aż trzy pomniki przyrody: grab pospolity - odmiana kolumnowa, buk zwyczajny - odmiana Rohana i jałowiec wirgilijski. - Buk jest unikatowy, bo ta odmiana występuje niezwykle rzadko w Polsce. Prawdopodobnie to drugi okaz w kraju. Ma charakterystyczne liście - powcinane brzegi blaszki, które bardziej przypominają dębowe. Rokitnicki okaz ma ponad 100 lat. Unikatowa jest też odmiana rosnącego tu od 110 lat grabu. Ten typ najczęściej spotyka się w ogrodach. Trzeci okaz, jałowiec wirgilijski ma olbrzymie rozmiary, prawie niespotykane w ogrodach botanicznych. Rośnie w Rokitnicy od 100 lat, jego ojczyzną jest Ameryka Północna, gdzie jest drzewem powszechnym – mówi Stanisława Mikulak.

Teren przy ul. Jordana, gdzie dawniej mieściło się ogrodnictwo, prócz trzech pomników przyrody ma też wiele innych ciekawych okazów. Znaczący uważają, że to najciekawsze miejsce nie tylko w Rokitnicy, jeśli chodzi o drzewa. To właśnie tutaj istniał dawny matecznik berlińskich szkółek Spathe. Część drzew to pozostałość po tamtej działalności. – Na terenie dawnego ogrodnictwa spotkamy przeszło stuletnie okazy takich drzew jak grab pospolity stożkowaty, korkowiec amurski.

Są także egzemplarze unikatowe, a wśród nich przede wszystkim klony: plantanoides 'Stolli'- cenny zabytek dawnej sztuki ogrodowej (w Polsce mniej niż 10 okazów), cappadocium 'Gled'- kilkanaście okazów w Polsce, saccharum 'Marshal', heldreichii Orph– jeden z kilku okazów w Polsce, poza kolekcjami ogrodów botanicznych. Kolejne drzewa zasługujące na uwagę to m.in. dąb szkarłatny bardzo rzadki w uprawie i dąb kaukaski u nas prawie nieznan, podobnie jak jesion wąskolistny czy modrzew japoński. Grab pospolity, największy z kilku rosnących w Polsce, topola czarna nieznaną w innych obiektach ogrodniczych w kraju i topola kanadyjska [odm. żółtlistna] bardzo rzadko u nas spotykana. W niedalekim sąsiedztwie, na terenie Śląskiego Uniwersytetu Medycznego znajdziemy 140-letnie egzemplarze buku pospolitego i dębu szypułkowego – wylicza Stanisława Mikulak.

Warto wspomnieć, że Rokitnica słynęła niegdyś ze swojego urokliwego Parku Leśnego, który rozciągał się aż do Miechowic. Dziś przez jego wybrane fragmenty biegnie ścieżka edukacyjno–rekreacyjna pod nazwą „Gajdzikowe Góry”. Należy ona do najbardziej atrakcyjnych, zielonych terenów Zabrze. Długość trasy wynosi 4,5 km, a jej przejście zajmuje niemal dwie godziny. Wyznaczono na niej sześć pól obserwacyjnych – To atrakcyjny teren, by pospacerować, a przy okazji dowiedzieć się cennych informacji o bogactwie świata roślinnego. Na ścieżce napotkamy jary, potoki, jeziora, ścieżki spacerowe, trzy źródła. Na początku ścieżki natkniemy się na przepiękne buki. Dalej rosną tulipanowce, daglezie, grujecznik japoński, choiny kanadyjskie, jedlice zielone, sosny limby i wejmutki, cyprysiki, świerki srebrne – wylicza Stanisława Mikulak.

Listę unikatowych drzew z Rokitnicy zamyka rosnący samotnie, 90-letni miłorząb dwuklapkowy. Można go podziwiać jadąc ul. Krakowską, góruje nad dwukondygnacyjnym domem.

Opowieść o rokitnickich drzewach nieprzypadkowo kończymy informacją o szpalerze ponad pięćdziesięciu głogów, liczących sobie ponad pół wieku i rosnących w parku, rozciągającym się od ul. Pomorskiej do sklepu Rokita. Miłośników przyrody zaniepokoiło niedawno, że kilka z tych okazów wycięto, obok nich nasadzono nowe drzewa. – Głogom w parku wzdłuż ul. Krakowskiej przyglądamy się bardzo wnikliwie, oceniamy ich stan zdrowotny. Jeden z nich przewrócił się, trzeba go było usunąć. Inne też zaczynają się pochylać, a w niektórych okazach usycha część gałęzi, obserwujemy też pęknięcia w pniach, w jednym przypadku to nawet 30 centymetrów. Uspokajamy wszystkich zainteresowanych mieszkańców

Rokitnicy, że nie zamierzamy tej alejki głogów wyciąć od razu. Usuwać będziemy jedynie te, które ze względu na zły stan zdrowia, będą zagrażać bezpieczeństwu spacerujących. Wiosną, gdy drzewa rozkwitną, ocenimy żywotność wszystkich 51 starych głogów. Wtedy zapadnie decyzja, które powinny zostać wycięte. Równoległe do istniejącej alejki głogów już posadziliśmy szpaler nowych drzew. To klony polne, odmiana niska, ale przede wszystkim odporna na zanieczyszczenia. Na razie to młody drzewostan, ale w przyszłości osiągnie wysokość obecnych głogów – zapewniali nas pracownicy Urzędu Miejskiego w Zabrzu.

Katarzyna Włodarczyk

Gajdzikowe Góry, Staw, fot. Mateusz Kędzior



Z Łan Małych do Rokitnicy

Ojciec od najmłodszych lat po sąsiedzku obserwował rodzinę Ballestremów. Synowie Franza Ballestrema bardzo często polowali w gronie krewnych i znajomych – wspomina Brygida Matlok.

Jestem córką Teofila Matlok urodzonego w 1910 r. w Łanach Małych w gminie Rudziniec. Dziadkowie moi byli rolnikami gospodarzącymi na około siedmiu hektarach. Gospodarstwo było samowystarczalne, wyposażone w sprzęt rolniczy. W ogrodzie przydomowym było dużo kwiatów sezonowych, cebulowych, bylin i krzewów ozdobnych. Na ścianach domu pięły się róże i winogrona. W rodzinie wychowywało się siedmioro dzieci, w tym dwie dziewczyny. Odpowiednio z wiekiem dzieci pomagały w gospodarstwie: pasły gęsi, krowy, pomagały przy sianokosach, żniwach i wykopkach.

Wiadomo było, że tylko jedno z dzieci mogło zostać na gospodarstwie. Dorastające dzieci szukały więc miejsc, w których można było nauczyć się zawodu a potem znaleźć pracę. Dziewczyny kończyły szkoły gospodarstwa domowego, w których uczyły się prowadzenia domu i elementów księgowości, gotowania, szycia, haftowania itp. Chłopcy natomiast szukali zawodów w rozwijającym się przemyśle górniczym, hutniczym.

Wieś Łany, w której żył mój ojciec i Pławniowice, gdzie swój pałac miała rodzina Ballestrema, sąsiadują ze sobą, leżąc teraz po przeciwnych stronach autostrady A4, Kanału Gliwickiego oraz Kłodnicy. Ojciec od najmłodszych lat po sąsiedzku obserwował rodzinę Ballestremów. Synowie Franza Ballestrema bardzo często polowali w gronie krewnych i znajomych. By polowanie było udane, potrzebna była tak zwana nagonka. Do nagonki angażowano ludzi młodych, z okolicznych wsi. Do tej grupy należał i mój ojciec. Swoim nienagannym zachowaniem zwrócił na siebie uwagę i zaproponowano mu naukę zawodu górnik w kopalni Castellengrube. Tak więc w maju 1929 r. zaczęła się jego droga zawodowa jako górnika na kopalni,



Teofil Matlok, fot. archiwum rodzinne

której właścicielami byli Ballestremowie. Droga z Łan na kopalnię to ponad 30 kilometrów. Pieszko lub na rowerze należało pokonać 3 km do stacji kolejowej Rudziniec i dalej pociągiem do Zabrze, na kopalnię. Po pracy trzeba było wrócić tą samą drogą.

Barbórkę w 1939 r. ojciec świętował z kolegami w Rokitnicy, gdzie poznał swoją przyszłą żonę - rokitniczanekę. Zgodnie przeżyli ponad 55 lat – naturalnie w Rokitnicy na obecnie zabytkowym osiedlu Ballestrema.

Moi rodzice, jako młode małżeństwo, otrzymali kopalniane mieszkanie na Helence. Droga z Helenki na kopalnię Rokitnica też nie była łatwa – choć krótsza niż wcześniejsza z Łan – szczególnie zimą. Raz z górki, raz pod górkę i skrótami szutrową drogą przez las (tak zwaną czarną drogą). Tam i z powrotem do domu – rowerem lub pieszko. Ze względu na pracę zmianową i odległość, jaką musiał codziennie pokonać, poprosił o zamianę mieszkania na Rokitnicę. Otrzymał je na tak zwanej kolonii – obecnie znanej jako osiedle Ballestrema. Było to wtedy jedno z lepiej zaprojektowanych, z wieloma udogodnieniami, osiedle robotnicze. Każde mieszkanie było wyposażone w bieżącą wodę, elektryczność i kanalizację. Miało ogródek, chływik, gdzie można było

hodować kury czy króliki, strych i piwnicę. W obrębie osiedla wybudowano również przedszkole, szkołę, piekarnioki do pieczenia chleba i kotocza. Kobiety z osiedla umawiały się na wspólne rozpalanie ognia w piekarnioku, a następnie pieczenie chleba. Szkoda piekarnioków. Już ich nie ma – zamieniono je na garaże. Podobny los spotkał staw przeciwpożarowy, który został zasypany. Chlubą osiedla były i są również stalowe domy.

Mieszkania najczęściej posiadały dużą kuchnię i jeden pokój, czasem dwa pokoje. W pokoju z kuchnią mieszkaliśmy kilkanaście lat. Ojciec starał się o większe mieszkanie, ze względu na uczące się i studiujące córki, co po wielu staraniach udało się. Otrzymał mieszkanie w tak zwanym fytloku (2 pokoje z kuchnią). W tym mieszkaniu moi rodzice dożyli swoich dni, a obecnie jest ono moją własnością.

Cenię sobie specyficzną atmosferę osiedla. W zielonych, spokojnych, przydomowych ogrodach można odnaleźć tu spokój i... pomyśleć na przykład o różnych drogach swoich przodków. Drogach wiodących do Rokitnicy.

Brygida Matlok



Osiedle Ballestrema, fot. Sylwia Skrzypczyk

Każdy ma swoje miejsca

Nazwy miejscowe w Rokitnicy i okolicy. Znanie szczególnie wtajemniczonym.

LOSEK – górka za salonem Fiata do zjeżdżania na sankach, dawniej pełna dzieci.

SZLUCHTA – krótka dolinka opadająca w kierunku łąk, na końcu ul. Chorzowskiej i Bukowej, kolejne ulubione miejsce miłośników sanek. GROBLA – wał ziemny na granicy lasu za os. Ballestrema i Szensztatem, miejsce spotkań i zabaw uczniów pobliskich szkół.

SZIBANA – łagodne zbocze na skraju lasu, na wprost ogródków działkowych na Helence, dawniej – miejsce licznie odwiedzane przez narciarzy (z matą 15m skocznią narciarską).

CZARNA DROGA – utwardzona ścieżka przez las prowadząca do kop. Castellengo dla górników idących pieszko lub jadących na rowerach do pracy; jej fragment istnieje do dzisiaj.

CEGIELNIA – pozostałości po dawnych wyrobiskach gliny dla istniejącej obok cegielni, zalane wodą przez wiele lat służyły wędkarzom i miłośnikom niebezpiecznych kąpiei.

DOLINA TRZECH STAWÓW – dolina usytuowana wzdłuż lewego dopływu Potoku Rokitnickiego płynącego od strony Miechowic, z trzema stawami (częściowo zdewastowanymi) oraz trzema źródłkami: Klary, Miny i Różanym (do dziś urokliwe miejsce).

RONOT – zalesiona łąka prowadząca od Doliny Trzech Stawów do Potoku Rokitnickiego, gdzie mieścił się młyn Ronota (nazwisko właściciela).

ERCGRUBA – hałda, pozostałość po byłym szybie kopalni cynku i ołowiu należącym do kop. Ferdynand, usytuowana przy ścieżce schodzącej do Doliny Trzech Stawów, przy linii wysokiego napięcia.

BOIDL – stawy po prawej stronie ulicy Krakowskiej, pozostałości ostatniego znajdują się przy pętli autobusowej.

GELYNDER – zbocze na końcu Gajdzikowych Gór i ul. Sosnowej, teren dla narciarzy, w latach 60. rozgrywano tu mistrzostwa Zabrze bodajże w slalomie.

Opracowali:
Stanisława Mikulak, Ryszard Gaidzik

60 lat – od szkoły podstawowej do zespołu szkół

We wrześniu 2015 roku IV Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja w Rokitnicy skończy 60 lat. 3 X 2015 roku odbędzie się III światowy Zjazd Absolwentów i Nauczycieli IV LO.

IV Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja w Zabrzu to szkoła założona w 1955 roku.

Do tej pory jej mury opuściło około sześć tysięcy absolwentów. Niedalekie sąsiedztwo Śląskiego Uniwersytetu Medycznego (dawniej Śląskiej Akademii Medycznej) oraz wieloletnia współpraca z Politechniką Śląską określiły na trwałe charakter szkoły jako tej, która zawsze kształciła na wysokim poziomie, szczególnie w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych (na przykład w rankingu Newsweeka z 14 marca 2004 roku szkoła zajęła 4. miejsce w województwie śląskim, 2. w Zabrzu oraz 67. w Polsce wśród liceów ogólnokształcących, które najskuteczniej pomagają zdobyć indeks uczelni wyższej na studiach dziennych).

Budynek szkoły (lata 50. XX w.), fot. arch. szkoły



Misją szkoły jest wspomaganie w rozwoju i kształtowanie ucznia/człowieka współpracującego, posiadającego świadomość swoich potrzeb, emocji i praw oraz potrzeb, emocji i praw innych, szanującego siebie i innych, posiadającego wiedzę i umiejętności umożliwiające odpowiedzialne funkcjonowanie we współczesnym świecie.

24 stycznia 1955 roku oddano do użytku nowy budynek szkoły przy dzisiejszej ulicy Gen. Władysława Andersa 64 (w tamtym czasie Jana Pietrusińskiego 64). Do końca roku szkolnego 1954/1955 w nowym budynku miała siedzibę Szkoła Podstawowa nr 30 w Zabrzu Rokitnicy.

1.09.1955 roku Szkoła Podstawowa nr 30 została przekształcona w tzw. „jedenastolatkę” i otrzymała nazwę IV Szkoły Stopnia Podstawowego i Licealnego w Zabrzu-Rokitnicy. Data ta wyznacza początek istnienia IV Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja. Przez kilka lat (do 1965 roku) w tym samym budynku mieściły się szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące. W kolejnych latach (1965 – 1999) liceum ogólnokształcące było jedynym gospodarzem obiektu. Po zmianach organizacyjnych w polskim systemie oświatowym, od września 1999 roku, w budynku szkoły uczą się gimnazjaliści i licealiści, dla których utworzono Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 12. Szkoły, wchodzące w skład zespołu, zachowują swoją autonomię.

I tak 1999 był pierwszym rokiem istnienia Gimnazjum nr 4, a 1955 pierwszym rokiem istnienia IV Liceum Ogólnokształcącego (od 1959 roku im. Mikołaja Reja).

3 października 2015 roku, podczas III Światowego Zjazdu Absolwentów i Nauczycieli



Patron szkoły Mikołaj Rej

– jak zapowiadają organizatorzy – świadectwami uczestników dopisana zostanie kolejna karta w Kronice Szkolnej rokitnickiej „Czwórki”.

(jaszka)

Budynek szkoły w dniu otwarcia (24.01.1955 r.), fot. arch. szkoły





Ulica Śniadeckich, fot. Magda Bajda



Pozostawiając swój cień, fot. Ola Derwińska

zapisane w Rokitnicy – 2014 *ulicami i gasami (2)*



Ks. Henryka Pobożnego, fot. Weronika Wojdyła



Śladem, fot. Aleksandra Kowalik

Publikacja dofinansowana ze środków
Urzędu Miejskiego w Zabrze
„Zeszyty Rokitnickie” wydano staraniem
Towarzystwa Miłośników Rokitnicy oraz Zespołu Szkół
Ogólnokształcących nr 12 w Zabrze – Rokitnicy
kontakt: zeszyty.rokitnickie@poczta.fm

Dopływ Wyszyńskiego, fot. Weronika Wojdyła



Komuny Paryskiej, fot. Weronika Wojdyła

